

# JENS HENRIK JENSEN

II CZĘŚĆ

BESTSELLEROWEJ  
SKANDYNAWSKIEJ  
TRIOLOGII

# OXEN

## MrOczni ludzie

Zamknięty krąg władzy. Bezwzględni prześladowcy,  
którzy nie cofną się przed niczym, by osiągnąć cel.

Czy Oxenowi uda się ich powstrzymać?

Tytuł oryginału: De mørke mænd

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-4404-4

© Jens Henrik Jensen og JP/Politikens Hus A/S København 2014

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1.

Księżyc wisiał na niebie wielki i jasny, na jego tle, na krawędzi trwał nieruchomo szczur — tłusty i dumny. Zgarbiona sylwetka odcinała się ostro od bladego dysku. Kolumny okalające jego świat wyrastały czarne i poszarpane.

Tworzyły je ogromne daglezje, świerki ustawione w szeregu jak kampania reprezentacyjna wojska, a od wschodu rząd wiecznie zielonych modrzewi.

Zastygły, niczym oligarcha podziwiał z góry swoje imperium pod gwiazdami. Nędznej postaci leżącej poniżej nie zaszczycił choćby przelotnym spojrzeniem.

Z największym trudem rozchylił powieki. Dryfował — w czasie i miejscu. Osłabła jego zdolność do błyskawicznego wybudzania się z najgłębszego nawet snu, cenna, nierzadko ratująca życie umiejętność wytrenowana przez lata życia w ciągłym stanie zagrożenia.

Na razie leżał więc tylko nieruchomo. Pozwalał zmysłom chłonąć ciemność. Podniósł wzrok i zobaczył jego — szczurą.

Dopiero gdy się poruszył i zaszeleściła słoma pod nim, zwierzę nad jego głową obruszyło się i urażone, z ostentacyjną powolnością przeszło po belce stropowej, aż znikło z pola widzenia.

Na zewnątrz rozciągał się zalany srebrem pejzaż. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, sadzawki i fontanny. Znów był w carskim Peterhofie. Dziwne, że było tak...

Powieki zrobiły się ciężkie i ponownie się zasunęły.

Do podświadomości przebijała się ledwie uchwytna mgiełka zapachu. Jaśminu i porannego seksu...

Peterhof, rosyjski Wersal niedaleko Sankt Petersburga. Sierpień. Słyszał jej dźwięczny śmiech. Obrączki połyskiwały na ich nieprzywykłych jeszcze palcach. Birgitte w cienkiej bawełnianej sukience nad Zatoką Fińską z twarzą rozświetloną słońcem. „Dopóki was śmierć nie rozłączy”.

Otworzył oczy i wsparł się na łokciu.

Rzeczywiście — płaski krajobraz przecinał kanał, było też mnóstwo zbiorników wodnych i co chwila fontanny tryskały świeżo stopionym srebrem. Ale...

Z powrotem ciężko opadł na ziemię. W nozdrza uderzył go słaby zapach fekaliiów. Poza tym fontanny powinny być złote. Car nie potrafił zadowolić się srebrem.

Poderwał się na swojej wiązce słomy i w jednej chwili znalazł się w świecie rzeczywistym. W tylnej ścianie szopy brakowało kilku desek i w pomieszczeniu hulał wiatr. Nasunął na głowę kaptur śpiwora i zaciągnął sznurek. Było przenikliwie zimno, temperatura w okolicach zera. Chłód na szczęście nieco tłumił fetor.

Na zewnątrz, w zaroślach po prawej stronie kanału, dostrzegł niewielkie stado owiec. Nie miał wątpliwości, że to one zapaskudziły mu posłanie. Poza tym legowisko było suche i całkiem wygodne. Spał już w gorszych miejscach. Znacznie gorszych. Znacznie bardziej niebezpiecznych.

Jakieś dwieście metrów dalej, po jego lewej, stał pobielony dom. W małych oknach paliło się światło, ale poza tym nie było widać żadnych śladów życia.

Sankt Petersburg należał do odległej przeszłości.

Raz jeszcze omiół wzrokiem krajobraz na zewnątrz — teraz ukazujący mu się nagi, w pełnym świetle świadomości. Terazniejszością były stawy hodowlane w niewielkiej niecce i jego posłanie pod dachem z blachy falistej. Stwierdził to bez żalu, bez jakichkolwiek emocji. Był w połowie Półwyspu Jutlandzkiego, gdzieś pomiędzy Brande a Sdr. Felding. Kanał nie wpadał do Zatoki Fińskiej, ale do rzeki Skjern. Fontanny zaś nie tryskały srebrem, a jedynie filtrowały wodę dla pstrągów.

Wczoraj nocował w stodole niedaleko Nr. Snede i Bóg raczy wiedzieć, gdzie zanocuje jutro.

Dopiero teraz do niego dotarło: to nie była zwykła noc. To była noc podsumowań. Czas sporządzania bilansu życiowych osiągnięć, czas refleksji — dla królowej, premiera. Jego natomiast myśl o tym uderzyła niczym pocisk.

Nowy Rok.

Podświetlił wyświetlacz zegarka. Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt siedem. Zasadniczo nie miało większego znaczenia, czy przespał zmianę roku, niemniej było przed północą, a on nie spał. Za trzy minuty dzwony na wieży ratuszowej w Kopenhadze rozkołyszą się i wypełnią powietrze uroczystym dudnieniem. Ponownie rozejrzał się po okolicy. W ciszy, jaka tu panowała, usłyszałby kłaczek spadający z grzbietu którejś z tych owiec na zewnątrz.

W rodzinie Birgitte, w sylwestra, gdy wybijała północ, wszyscy podrywali się z krzeseł i taboretów i padali sobie w ramiona. W jego rodzinie nikt nie miał dość wyobraźni ani ikry, by zdarzały się takie wybuchy radości. Razem z Birgitte mieli zwyczaj skakać wokół jak szaleni. Przez kilka lat udawało im się nawet skakać z Magnusem między nimi.

Tuż obok jego kryjówki w powietrzu przesunęło się coś dużego. Towarzyszył temu charakterystyczny szelest piór wiosłujących w powietrzu. Sowa wfrnęła w nowy rok. Może za chwilę również przysiadzie na jakiejś gałęzi i zwymiotuje, jak wielu ludzi tej nocy.

Za to na pewno chór dziewczęcy Duńskiego Radia zaśpiewa pieśń noworoczną. Szampan, brzęk kieliszków i marcepany. Pijaństwo, sztuczne ognie, a nad ranem napięte nerwy. Dobrze to znał. Aż za dobrze.

Północ. Z okolicznych gospodarstw w niebo wystrzelił rój fajerwerków. Wybuchaly wysoko nad dachami, zasnuwały niebo kotarą złotego i srebrnego pyłu i przecinały ciemność pojedynczymi głośnymi hukami. Nienawidził sztucznych ogni.

Zdziwiło go nieco, że z białego domu nikt nie wyszedł. Nikt nie wystrzelił w powietrze ani jednej racy, nikt nie odpalił petardy. Biesiadnicy postanowili najwyraźniej zostać w ciepłe i tam wznosić

toasty. A może oni też wchodzili w nowy rok w podskokach i trzymając się za ręce?

Znów opadł na miękką słomę i zamknął oczy.

Księżyc nie było już widać w całości. Częściowo przesłaniały go chmury i zrobiło się ciemniej niż o północy. Było to pierwsze, co stwierdził, gdy ponownie się przebudził i otworzył oczy. Tym razem natychmiast poczuł się w pełni przytomny. Sen miał płytki i niespokojny, znów dały o sobie znać stare lęki.

Odruchowo wcisnął guzik zegarka. Druga czterdzieści trzy. Nie przespał nawet trzech godzin.

Usłyszał jedynie dźwięk wyłączanego silnika i zobaczył, jak światła mijania rozświetliły pas rzadkich gałęzi, zanim zgasły. Musiał go obudzić odgłos nadjeżdżającego samochodu. Kto to mógł być o tej porze? W gospodarstwie wszyscy już spali. Dom stał pogrążony w ciemności.

Leżał, nasłuchując. Szczur wrócił na swoją grzędę. Teraz był jednak zaledwie niewyraźnym kształtem. Dwoje drzwi samochodowych zamknięto najciszej jak można. Ostrożne kroki na żwirze za jego szopą i wzdłuż stojących w rzędzie kolejnych kilku drewnianych bud.

Szczur, spłoszony, wycofał się w ciemność i stamtąd obserwował otoczenie. Jemu zaś serce zaczęło bić szybciej.

Po lewej ukazały się dwa czarne cienie. Wolno zbliżały się do domu. Jedynym źródłem światła była jarzeniówka zamontowana w połowie słupa telefonicznego.

Chmura przesunęła się i odsłoniła księżyc. Teraz widział sylwetki dwóch mężczyzn. Jeden wysoki, drugi niski. Poruszali się niepewnie, jakby byli tu po raz pierwszy.

Kiedy znaleźli się już całkiem blisko domu, ostatnie metry pokonali, skradając się bezgłośnie. Jeden ostrożnie sprawdzał drzwi, drugi zaglądał przez okna. W końcu obaj podeszli do okna najbliższej drzwi wejściowych. Rozległo się ciche skrzyknięcie. Najprawdopodobniej odsunęli zasuwki i ten większy podsadził niższego do otwartego okna. Chwilę później drzwi otworzyły się od środka i większy zniknął wewnątrz domu.



Zaklął pod nosem i na ułamek sekundy zatęsknił za noworocznym zgiełkiem placu ratuszowego w Kopenhadze.

Bo oto znalazł się w sytuacji wyjątkowo niezręcznej. Cholernie niezręcznej jak na kogoś, kto z wszystkich sił stara się być niewidzialny.

Rozpiął suwak śpiwora i wyczołgał się na słomę. Wstawał powoli, nie spuszczać oczu z białego domu. Wewnątrz dostrzegł słabe, ruchome światło — zapewne latarek włamywaczy.

Wciąż się wahał. Jeśli zostanie tu, gdzie jest, w swojej kryjówce pod wiatą, zagrożenie zniknie samo. Ci dwaj znajdą coś, co będą mogli ukraść, i spokojnie odjadą w noc ze swoim łupem.

Nic straszego się nie stanie. On nadal będzie niewidoczny. Jeszcze przed świtem narzuci plecak na plecy i ruszy w drogę. Będzie tak, jakby w ogóle go tu nie było.

Samochód zostawili tuż obok jego kryjówki. Może mógłby... Wymknął się za wiatę i zakradł do czarnej furgonetki. Stary fiat ducato. Pod flagą Unii Europejskiej widniały litery RO. Zatem Rumuni. Nie pierwszy ani nie ostatni raz włamywacze okazują się pochodzić z Europy Wschodniej. Według statystyk włamania z ich udziałem miewają czasem gwałtowny przebieg. Pamiętał doniesienia o pojedynczych ofiarach śmiertelnych. Miał szczerą nadzieję, że tym razem...

Zamarł wśród ciemności i próbował o tym nie myśleć. Oczywiście, że nic się nie stanie. Rumuni zabiorą telewizor, pogrzebią trochę w poszukiwaniu kosztowności, po czym wymkną się i znikną.

On zrobi podobnie. Właściwie to nie będzie nawet czekał do rana, tylko od razu spakuje się i ruszy w noc noworoczną.

Zamierzał właśnie wrócić do szopy, żeby zwinąć śpiwór, gdy w domu zapalono światło. Chwilę później ciszę rozdarło głośne wołanie. I następne — niemal krzyk. Ktoś krzyczał z bólu?

Rzucił się biegiem w tamtą stronę. W kilka sekund był przy domu. Przez najbliższe okno zajrzał do środka. Na podłodze leżał starszy mężczyzna o siwych włosach, ubrany w piżamę. Twarz zasłaniał rękoma. Nagle widok przestroniła czarna postać stojąca do niego plecami, z ręką uniesioną do ciosu.

Szarpnięciem otworzył drzwi i wrzasnął. Paroma susami pokonał dystans dzielący go od pokoju, w którym byli napastnicy. Niższy zamarł w bezruchu, uniesiona ręka, w której trzymał łom, zawisała w pół drogi nad leżącym na podłodze staruszkciem. Ten wyższy stał obok przewróconego fotela.

Na twarzach obu malowało się zaskoczenie, ale zachowali spokój. Odwrócili się i wspólnie natarli na niespodziewanego gościa. Ten mniejszy ostrym tonem warknął koledze jakieś polecenie i zrobił krok w przód. Był krępej budowy ciała i nie było najmniejszej wątpliwości, że zamierza zrobić użytek z trzymanego w ręce łomu.

Zareagował instynktownie — efekt wieloletniego szkolenia i brutalnej rzeczywistości. *Risk assessment*, ocena ryzyka — a może po prostu wyćwiczona umiejętność błyskawicznego rozpoznania sytuacji, identyfikacji bezpośredniego zagrożenia i wyeliminowania go w pierwszej kolejności.

Schylił się przed pierwszym ciosem zadany łomem i błyskawicznie podciął Rumunowi nogi kopnięciem okrężnym. Jeszcze nim ciało napastnika upadło na dywan, mocnym chwytem wykręcił mu rękę, wyjął z niej narzędzie i z całej siły uderzył go nim w rzepkę kolana. Wszystko to wykonał w jednej, płynnej sekwencji.

Nim pokój wypełnił ogłuszający wrzask bólu, poderwał się na nogi, w samą porę, by wykonać kolejny unik przed atakiem wysokiego. Ten nacierał na niego z pochyloną głową, niczym wściekły byk. Szybki unik i dłoń zaciśnięta na karku mężczyzny. Chwilę później uderzył głową Rumuna w ścianę obok framugi. Gdy mężczyzna zgiął się wpół, wbił mu kolano w podbrzusze — i wypuścił.

Mały i krępy wił się na podłodze, jęcząc i trzymając się za roztrzaskane kolano. Wysoki leżał półprzytomny i rzeził, nie mogąc złapać tchu.

Dopiero teraz mógł poświęcić uwagę starszemu mężczyźnie. Wciąż leżał na plecach. Krwawił z kącika ust, miał rozcięte czoło i trzymał się za lewy bark. Bez słowa, ostrożnie zaciągnął go w róg pokoju, z dala od pola walki.

Wtedy wrócił do tego wysokiego, który nadal próbował nabrać powietrza w płuca. Przeszukał mu kieszenie i w jednej, zamykanej



na suwak, znalazł paszport. Podobnie zrobił z drugim napastnikiem. Choć ten skręcał się z bólu i wydawał się niezdolny do stawiania oporu, na wszelki wypadek lewą ręką dociskał mu gardło, gdy prawą przeszukiwał jego ubranie. Wreszcie w wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki znalazł drugi paszport.

Przejrzał obie książeczki, nim schował je do kieszeni własnej kurtki. Potem wskazał na drzwi.

Ten wyższy powoli stawał na nogi. Twarz miał zalaną krwią z brwi rozciętej po zetknięciu ze ścianą. Nadal ciężko sapał, ale z wolna odzyskiwał kontrolę nad ciałem.

Bez słowa wskazał na drugiego Rumuna i dał olbrzymowi do zrozumienia, że ma pomóc koledze i obaj mają się stąd zawinąć. Stojąc na środku pokoju, w milczeniu przyglądał się nieszczęśnikom próbującym się pozbierać.

Ładnych kilka minut trwało, nim ten wyższy zdołał podnieść kolegę, by pokuśtykać z nim do samochodu.

Potem stał w drzwiach i patrzył za nimi. Dopiero po dłuższej chwili usłyszał dźwięk uruchamianego silnika i zobaczył światła mijania. Nawrócili za szeregiem bud i odjechali długą żwirową drogą.

Odwrócił się, gdy poczuł dłoń na ramieniu. Starszy mężczyzna w pasiastej piżamie stał za nim z szerokim uśmiechem.

— Dziękuję, przyjacielu. Nie mam pojęcia, kim jesteś ani skąd się tu, u licha, wzięłeś, ale uratowałeś mi życie. Wielkie dzięki!

Wyciągnął rękę do swojego wybawcy. On jednak jej nie uściśnął, tylko skinał krótko głową i uśmiechnął się lekko. Wciąż bez słowa. Właśnie znalazł się w sytuacji, jakiej za wszelką cenę wolałby uniknąć.

— Wejdz, proszę. — Starszy mężczyzna pociągnął go za rękaw. — Usiądź. Może się czegoś napijesz? W końcu to Nowy Rok. Może piwa? Piwa zawsze można się napić. Zaczekaj chwilę.

Mężczyzna gdzieś zniknął. Pewnie poszedł do kuchni. On tymczasem raz jeszcze obejrzał oba paszporty, po czym pośpiesznie schował je do kieszeni. Słyszał otwierane drzwi lodówki, a potem szum wody płynącej z odkręconego kranu. Za chwilę mężczyzna wrócił do pokoju. Zmył krew z twarzy. Na stoliku postawił dwa piwa.

— Tak w ogóle to jestem Johannes. Ale możesz mi mówić Rybak. Tak mnie tu wołają.

Machnął głową w stronę stawów i raz jeszcze wyciągnął rękę.

— Powiesz mi, jak to się wszystko stało? Oraz jak masz na imię? I kim jesteś?

Stary właściciel stawów przytrzymał go wzrokiem, podsuwając w jego stronę butelkę piwa.

On wzruszył tylko ramionami i przepaszająco rozłożył dłonie.

— *Sorry, I don't... Dragos... My name is Dragos. Adrian Dragos.*

— Ach, tak. *And from where?*

W głosie mężczyzny usłyszał teraz cień ulgi. Może dlatego, że w końcu poznał przyczynę milczenia nieoczekiwanego gościa.

— *Romania. I am from Romania.*

— *Thank you very much* — powiedział z twardym akcentem. Po czym podniósł butelkę i z szerokim uśmiechem odsłaniającym komplet złotych zębów dodał: — *And happy New Year, Mr Dragos.*

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



**Helion SA**

**Dalszy ciąg historii Nielsa Oxena**, byłego żołnierza duńskich sił specjalnych, wielokrotnie odznaczanego za odwagę. Zmagający się ze stresem pourazowym Oxen szukał już tylko spokoju, toteż przeniósł się do lasu w północnej Jutlandii. Niestety, nie dane mu było odpocząć — został bowiem wciągnięty w mroczną intrygę, za którą stała tajemnicza organizacja, mająca ogromny wpływ na politykę kraju. Wiedza, którą mężczyzna posiadał w wyniku śledztwa, mogła go kosztować życie. Prześladowali go ludzie potężni, zdeterminowani i bezwzględni. Nie miał innego wyjścia, musiał pozostać w ukryciu. A najlepiej zniknąć.

Sylwestrowa noc, którą Niels spędza w szopie w pobliżu farmy rybnej, rozpoczyna kolejną serię dramatycznych wydarzeń. Właściciel gospodarstwa, samotny starszy człowiek zwany Rybakiem, wdzięczny za ocalenie życia, proponuje mu pracę i schronienie. Oxen postanawia więc pozostać na odludziu. Równocześnie, nie mając złudzeń co do zaciekleści i możliwości ścigających go ludzi, zabezpiecza część dowodów ich zbrodni. Tymczasem po wielomiesięcznych poszukiwaniach Margrethe Franck, policjantce i byłej partnerce Oxena, udaje się go odnaleźć. Tym samym policjantka nieświadomie wskazuje trop prześladowcom. Były żołnierz ponownie traci swój azyl i znów musi stanąć do walki nie tylko o życie, ale i dobre imię.

**Czy Oxen i Margrethe wymkną się ścigającym ich prześladowcom i rozwiążą tajemnicę okrutnych morderstw? Czy uda im się odkryć tożsamość skrytych w cieniu napastników, którzy mają wpływ na całe państwo?**

**Ludzie władzy. Nikczemni. Zepsuci. Potężni.  
Czytaj i drżj.**

Patroni medialni:

**opętani  
czytaniem**

**LUBIE  
CZYTAĆ**

**PORTAL  
KRYMINALNY**

**KSIĄŻKOWIR**

**editio**black

ebook dostępny wyłącznie na:  
**ebookpoint**<sup>PL</sup>

**Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>**

Sprawdź najnowsze promocje:  
● <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
● <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
● <http://editio.pl/nowości>



**Zamówienia telefoniczne:  
0 801 339900  
0 601 339900**

Hellon SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>



Cena 44,90 zł